

Niepokorne
Judyta

W serii *Niepokorne*:

Eliza
Klara
Judyta

Agnieszka
Wojdowicz
Niepokorne
Judyta

Nasza Księgarnia

Text © copyright by Agnieszka Wojdowicz, 2016

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016

Projekt okładki *Katarzyna Borkowska*

Zdjęcia na okładce:

© Yolande De Kort / Trevillion Images

© Irina_QQQ – depositphotos.com

ROK 1905

Prolog

Stój spokojnie, skarbie. Wiercisz się i wiercisz, nie mogę cię uczesać. Wybierzemy białe wstążki, mają piękny perłowy połysk – mówiła Judyta, rozczesując włosy sześciolatniej dziewczynki. – Musisz wyglądać wyjątkowo, Haniu. Babcia świętuje imieniny, bądź więc grzeczna i zachowuj się, jak należy. Złóż życzenia, tak jak uczył cię tata. Pamiętasz? Nie grymasz podczas obiadu. Niepytana milcz. I nie śmieję się nazbyt głośno.

– Ale ciocia Kristina zawsze mnie rozśmiesza! – zaprotestowała dziewczynka.

– Mimo wszystko nie wypada, abyś śmiała się jak szalona. Tata opowiadał mi... Cóż. Po prostu przebierasz miarę. Dobrze ułożona panienka potrafi nad sobą panować. Obiecuj, że zachowasz stosowną powagę.

Hania wygięła usta w podkówkę.

– *Ja, Mutti* – szepnęła. – *Aber ich möchte...*

– Mów po polsku, proszę – przerwała Judyta.

– Ale... wołę po niemiecku – wydukało poczerwieniałe dziecko. – Ciocia Kristina nie rozumie polskiego i tata też nie.

– Już zapomniałaś o naszej umowie? Gdy jesteśmy same, wprawiasz się w mówieniu po polsku. Dobrze, pokaż się. Wyglądasz ładnie i schludnie, kochanie. Obróć się. Tak, nic ci nie można zarzucić. Moim zdaniem wyglądasz doskonale.

To był rytuał; wizyty Hani u starszych państwa Hennebergów Judyta przeżywała bardziej, niż się do tego przyznawała, aby więc poskromić rozdygotane nerwy, usiłowała zapanować przynajmniej nad prezentacją córeczki. Zmierzyła ją baczным spojrzeniem. Granatowa sukienka miała idealną długość tuż za kolana, zapinane na rząd guziczków botki lśniły nieskazitelną czernią, niesforne zazwyczaj kędziory udało się upiąć w prostą, pełną uroku fryzurkę. Nikt nie powie o niej złego słowa.

Judyta uśmiechnęła się do dziewczynki i nagle uderzyła ją myśl, że to ciemnookie dziecko o gęstych, kędzierzawych włosach, nieco tylko jaśniejszych od jej własnych, jest krwią z jej krwi, kością z kości. Nigdy wcześniej nikt nie był jej tak bliski ani w podobnym stopniu od niej zależny. Hania odziedziczyła po matce upór i skłonność do stawiania na swoim za wszelką cenę. Judyta myślała niekiedy, że są niczym bliźniacze krople wody, bo widziała w niej siebie sprzed lat. W takich chwilach ogarniała ją fala niewyobrażalnego wzruszenia i miłości tak niezmiernie, że brakło jej tchu. Żadne uczucie, którego doświadczyła przed narodzinami córeczki, nie dorównywało temu jednemu i była pewna, że ani czas, ani zawirowania losu nie położą mu kresu.

Judyta ujęła dłońmi twarzyczkę dziewczynki i pochyliwszy się, ucałowała gładkie czoło.

– Pamiętaj, żeby się nie garbić – szepnęła.



– Czemu chodzę do babci tylko z tatą? – spytała Hania.
– Mówiłam ci już, mam dużo pracy. Kiedy was nie będzie, skończę obraz.

– Dziś niedziela!

– Owszem, pierwszy dzień nowego tygodnia.

– Ale tatuś świętuje...

– Tatuś poszedł po fiakra i kiedy wróci, musisz być gotowa. Chodźmy po płaszczyk. Dziś na dworze słonecznie, włożysz więc wiosenny. Kapelusik przypniemy szpilkami, dlatego poproś ciocię Kristinę, aby ci go zdjęła, bo sama zniszczysz uczesanie.

Zanim Judyta pomogła córce włożyć wierzchnie okrycie, w drzwiach wejściowych stanął Max.

– Dorożka czeka. Kwiaty kupię po drodze. Jesteś pewna, że zostajesz? – zwrócił się do Judyty. – Mama będzie zawiedziona, tym razem wyraźnie zaprosiła nas wszystkich.

– Zostaję i proszę, nie roztrząsajmy tego przy dziecku.

– Moim zdaniem, ponieważ Hania jest coraz starsza, pora wykazać nieco dobrej woli i zrobić pierwszy krok.

– Max, idźcie już, odłóżmy to do wieczora.

Kiedy została sama, dom wydał się jej przygnębiająco pusty. Kucharka miała wolne, a opiekunka pracowała tylko w te dni, gdy Judyta malowała lub była w pracowni Miny Ebner. Zapewne dlatego nie lubiła niedziel. Nie znosiła też chwil, gdy Max z Hanią wracali z domu przy Albertinaplatz. Dziewczynka, nieświadoma uczuć matki, mieszając polskie i niemieckie słowa, rozgorączkowana z przejęcia opowiadała o synach Grety oraz o rocznej córeczce Kristiny, a potem długo nie mogła zasnąć. Ten wieczór będzie zapewne podobny, więc Judyta

zawczasu obmyślała sposób odwrócenia uwagi córki od wydarzeń minionego dnia.

Westchnęła, mimowolnym gestem poprawiła włosy i przełotnie zerknęła w owalne zwierciadło. Wyglądała młodo i pojętnie, a przecież obowiązki rodzinne, prowadzenie domu, praca u Miny, a przede wszystkim rozpaczliwe próby pogodzenia tego wszystkiego sprawiały, że coraz częściej ogarniało ją znużenie i zniecierpliwienie, zwłaszcza że Max naciskał, aby – dla dobra dziecka – zgodziła się na ślub. Zbywała go żartami lub spierała się, sięgając po starannie przemyślane argumenty, co prowadziło do kłótni albo cichych dni kończących się głównie ze względu na Hanię.

Judyta nie rozumiała uporu Maxa. W środowisku, z którym przestawała najczęściej, nikogo nie dziwił fakt, że nie była jego żoną, bo Wiedeń, po wiekach przesądów i pruderii, przeżywał rewolucję obyczajową. Nadszedł czas łamania dotychczasowych zakazów, czego przejawy widać było nie tylko w stylu życia artystów, gdyż ci znani byli ze swobody, lecz także w zadziwiająco prowokujących postawach dotąd konserwatywnego mieszczaństwa.

Podeszła do okna, by otworzyć je szerzej – wprost na zasnużone zielenią rzędy owocowych drzew. W miesiącu ijar po długiej i srogiej zimie wybuchła nareszcie wiosna, nadeszły ciepłe, niemal letnie dni, więc każdą wolną chwilę spędzała w ogrodzie, malując. I tym razem powzięła taki zamiar; na suknię założyła fartuch malarski, przygotowała kartony, pastele oraz sztalugę i wyniosła wszystko na zewnątrz. Dochodziło południe; przez obsypane młodymi listkami gałązki przeciskało się światło, po źdźbłach trawy sunęły migotliwe



cienie, skórę Judyty muskał wietrzyk i to sprawiło, że jej podenerwowanie pierzchło.

Mimo to nie lekceważyła narastającej różnicy zdań między nią a Maxem. Była pewna jego uczuć, lecz ostatnio odnosiła wrażenie, że bardziej stanowczo niż przez minione lata domagał się zalegalizowania związku. Kiedy jednak mówił o oczekiwaniach rodziny, która gotowa była Judytę pod tym warunkiem zaakceptować, gdy martwił się o przyszłość i dobre imię córki, ona powoływała się na jeden, lecz dla niej koronny argument. W ultrakatolickim Wiedniu ślub żydówki z chrześcijaninem wiązał się z nakazem zmiany przez jedno lub drugie wyznania, a na to nie mogła przystać.

Z równą determinacją odmówiła przed laty prośbie Maxa, by ochrzcić Hanię. Wykorzystując znajomości, gotów był znaleźć na prowincji księdza obojętnego na żydowskie pochodzenie Judyty oraz na to, że żyli bez błogosławieństwa Kościoła, lecz go nie słuchała. Hania odziedziczyła po niej krew, nazwisko i tradycję – nic nie mogło tego zmienić.

Przystąpiła jedynie na mniejsze ustępstwa, choćby na niedzielne wizyty córeczki u Hennebergów, chociaż jej samej tam nie zapraszano, bo od narodzin Hani istnienie kochanki Maxa stanowiło dla większej części rodziny swoiste tabu. O ile zaakceptowano jego córkę, o tyle ją konsekwentnie ignorowano, więc istotnie, przyjęcie zaproszenia na imieniny Henrietty Henneberg mogłoby zapoczątkować przełom. Odmowa Judyty nie została podyktowana niechęcią, uprzedzeniami czy, co gorsza, lękiem przed konfrontacją z bliskimi Maxa, zwłaszcza że przyjaźń z Kristiną, jego najmłodszą siostrą, kwitła. Wynikała z wewnętrznego przekonania, że

nie może postąpić inaczej oraz że jej tam w gruncie rzeczy nie chcą, a gest jest skutkiem długotrwałych zabiegów Maxa.

Starszych państwa Hennebergów Judyta widziała w ciągu minionych lat zaledwie kilkakrotnie i zawsze spotkanie wymuszał przypadek. Postrzegała ich jako ludzi chłodnych, wyniosłych, przekonanych o swej wyższości oraz szczerze nieprzychylnych jej związkowi z jedynakiem – i z biegiem lat utwierdzała się w tej opinii. Jednak z czasem nabrała do tego dystansu; nie zamierzała narzucać się Hennebergom ani rozpaczać z powodu ich niechęci, bo nie pozwalała jej na to duma.

Mimo to Judyta i Max wiedli przyjemne, wygodne życie, na które nawet tocząca się nieopodal Europy wojna nie zdołała rzucić cienia. Chociaż gazety szczegółowo relacjonowały działania na froncie rosyjsko-japońskim, codzienność Judyty mogła się wydawać nawet dość monotonna i zapewne dlatego czuła coraz większe rozczarowanie. Owszem, cieszyła ją kariera Maxa, którego renoma z każdym rokiem rosła, dzięki czemu zakończył współpracę z Johannem Bergiem i jako wzięty architekt prowadził samodzielną pracownię, lecz Judyta nie mogła oprzeć się wrażeniu, że po wywołujących zawroty głowy sukcesach ona utknęła w miejscu, a przecież jej apetyt na życie nie zmalał.

* * *

Pokój Hani był nieduży, przerobiony ze służbówki, za to widny, bo szerokie okno wychodziło na tę część posesji, gdzie nie rosły drzewa. Max od ponad roku projektował wil-



łę, w której mieszkałoby się im wygodniej, gdyż pracownia na Hietzingu miała charakter letniego domu, doskonałego na wakacje, lecz uciążliwego zimą, była bowiem oddalona od centrum miasta i chłodna. Nawet wiosną, mimo wysokich temperatur za dnia, nocami budynek gwałtownie się oziębiał i wieczorami kucharka przepalała w piecach.

Po zapadnięciu zmroku, po powrocie Maxa i Hani od Hennebergów, Judyta towarzyszyła dziewczynce w przygotowaniu do snu. Przygasiła płomień lampy, po czym usiadła na brzegu łóżka, by otulić ją kołdrą.

– Ciocia Kristina pozwoliła mi bawić się z Elsie – wyszeptowała po polsku Hania. – Ale ta Elsie taka jeszcze maleńka! Nic tylko śmieje się albo płacze.

– A chłopcy?

– Ciocia Greta przykazała im siedzieć przy sobie. Jon tylko raz się do mnie odezwał.

– Ach, a ciebie to zasmuciło? – zapytała Judyta.

– Trochę. Potem babcia poczęstowała nas łakociami, a na deser był tort.

– Tak, o tym już wspomniałaś. Pora spać, kochanie.

– Jeszcze mi się nie chce. A bajka?

W tym momencie w drzwiach pokoju stanął Max.

– Znów tajemnice? – rzucił z pozorną pretensją. – Spiśkujecie za moimi plecami niczym dwie czarnookie wiedźmy! Żebyś rozumiał z tego przynajmniej słowo, ale nie.

– Tato! To mama każe mi mówić po polsku!

– A, jeśli mama każe, to nie masz wyjścia. Czyli żadne z was wiedźmy?

– Żadne!

– W takim razie życz mamie dobrej nocy i śpij. – Max pochylił się nad córką, pocałował ją przesadnie głośno w oba policzki, po czym musnął dłonią plecy Judyty. – Czekam na ciebie – powiedział i wyszedł.

Ale Judyta wciąż siedziała przy Hani. Winna jej była opowieść.

– Pewnego razu, a było to na początku świata, po szerokim morzu żegłował okręt – zaczęła. – Marynarze mieli za sobą długą podróż, lecz przed nimi była równie długa, więc zniecierpliwieni wypatrywali choćby skrawka lądu. Nagle ujrzeli dziw nad dziwy, bo oto w wodzie brodził ptak. Jego głowa sięgała nieba, a nogami tkwił w morzu, które opływało mu kostki.

– Takich ptaków nie ma! – roześmiała się dziewczynka.

– Ależ są! W każdym razie wtedy był jeden z całą pewnością. Marynarze patrzyli na ptaka i patrzyli, aż w końcu orzekli, że morze musi być płytsze, niż sądzili. A ponieważ zapragnęli kąpieli, stłoczyli się przy burcie, by wyskoczyć. Wówczas ni stąd, ni zowąd rozległ się bat kol.

– Bat kol?

– Głos z nieba – wyjaśniła Judyta. – Usłyszeli więc: „Strzeżcie się! Przed siedmioma laty drwał rąbał tu drzewo. Kiedy ze zmęczenia upuścił siekiere, wpadła do wody. Spadała i spadała, lecz nigdy nie dotarła do dna”.

– A! Więc morze było głębokie. I ludzie posłuchali głosu z nieba?

– Ludzie rzadko słuchają rozsądnych rad, a ci nie należeli do najmądrzejszych. Przyszła im do głowy myśl, by zamiast kąpieli poszukać siekiery drwała i zamierzyć się na ogromnego ptaka.



– Wiem, co było dalej. Utonęli – stwierdziła Hania. – I to koniec?

– Nie, to ledwie początek. Bo kiedy wszyscy oprócz jednego wskoczyli do morza, rozszalał się sztorm. Nieboskłon rozjarzyły ogniste błyskawice, nadeszła potężna ulewa, zimniejsze niż lód i wyższe od gór fale morskie sięgały nieba. Woda porwała statek iniosła go czterdzieści dni oraz czterdzieści nocy, aż wreszcie wiatr się uspokoił i wzburzone wody opadły. Okręt wyrzuciło na górę Ararat. Okazało się wówczas, że marynarze utonęli i przeżył tylko ten, który został sam na okręcie.

– Ocalał?

– Żeby opowiadać o cudach wielkiego ptaka i o potopie.

– Ale mamusiu, przecież mówiłam, że takich ptaków nie ma!

– Jest jeden. To Bar Juchne*, tak ogromny, że potrafi skrzydłami przesłonić tarczę słońca.

– Bar Juchne? Nie znam tych słów.

– Wielu słów jeszcze nie znasz. A co myślisz o ludziach, którzy szukali w morzu siekiery drwala?

Hania zmarszczyła czoło.

– W morzu nie da się odnaleźć siekiery – odrzekła. – Ci ludzie byli głupi.

– Albo zrozumieli. Myśleli, że pokonają Bar Juchnego, a on był od nich stokroć większy i silniejszy.

– Jon mówił mi dziś, że powinnam go słuchać, bo jest ode mnie większy. I dlatego, że jestem bękartem. Usłyszała to cio-

* Opowieść Judyty za: Eliezer Szejnberg, *Jak ptaszki studiowały Torę*, tłum. B. Szwarzman-Czarnota, Austeria, 2012.

cia Kristina i tak się przejęła, że go skrzyzczała i kazała mnie przeprosić. Jon był podobny do tych ludzi, prawda?

Judyta poczuła, że krew odpływa jej z twarzy, a mięśnie tężeją.

– Śpij – szepnęła mimo ściśniętego gardła.

– Już. A co to jest bękart?

– Dziś za późno na takie pytania.

Judyta zgasiła lampę i wyszła z pokoju, starannie zamykając drzwi. Zatrzymała się na środku salonu, nieopodal Maxa, który na jej widok wstał z sofy, odstawiając kieliszek wina.

– Dlaczego przemilczałeś zachowanie Jona? – spytała chłodno. – Dziś u twoich rodziców nazwał Hanię bękartem.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Mogłem być wtedy w gabinecie ojca.

– Miałeś jej pilnować.

– Pilnuję. Wiesz, że pilnuję, i jeśli to prawda, rozmówię się z Gretą.

– To był ostatni raz. Więcej jej z tobą nie puszczę, bo narażam moją córkę...

– To także moja córka i jak ty nie pozwolę, by się to powtórzyło. – Max podszedł do Judyty i ujął ją za ramiona. – Widzisz więc, do czego prowadzi twój upór. Weźmy ślub. Jeśli nie chcesz go ze względu na mnie, pomyśl o Hani.

– Nie o ślub tu chodzi, tylko o twoją siostrę. Jak myślisz, skąd u Jona takie słowo? Wyobrażam sobie, co Greta mówi przy synach o mnie i Hani. A ty chciałbyś, żebym bywała na tych waszych rodzinnych obiadkach!

– Gdybyś z nami poszła, nic podobnego by się nie stało. Kochanie, jestem poruszony tak samo jak ty i nie puszczę



tego płazem, pomyśl jednak, co będzie później, kiedy Hania wejdzie w świat.

– Odwracasz kota ogonem – zauważyła sucho Judyta. – Twoim zdaniem małżeństwo jest lekiem na wszelkie zło, moim zaś nie. Mało tego, sądę, że sprowokowałoby nowe kłopoty.

– Myślę tylko o tym, co byłoby najlepsze dla Hani – odrzekł Max, zdejmując dłonie z jej ramion. – Przecież jest nam ze sobą dobrze. Kocham ciebie i kocham Hanię. Czy to dziwne, że chcę was chronić?

Potrząsnęła głową.

– Rozmów się z Gretą, bo inaczej pójde do niej sama. Na-lej mi, proszę, wina.

Max podszedł do stołu, napełnił kieliszek do połowy, po czym podał go Judycie.

– Czasami myślę, że nie godzisz się na ślub, bo jestem ci obojętny – powiedział, nie odrywając wzroku od jej rozgniewanej twarzy.

– Przeciwnie. Jesteś moim jedynym przyjacielem. Jedynym oparciem – odparła. – Jak sam przyznałeś, dobrze nam ze sobą, więc postarajmy się tego nie zniszczyć.

* * *

Judyta przesunęła dłoń po miękkiej, gładkiej powierzchni tkaniny. Z samego rana dostarczono do pracowni krawieckiej Miny Ebner zamówione przed tygodniem bele materiałów, z których powstaną wkrótce suknieienne i wieczorowe, żakiety, bluzki o koronkowych stójkach, stroje domowe, a także – co od niedawna proponowały klientkom – bielizna nocna.

– Szarmeza jest wyjątkowej jakości i w doskonałym odcieniu – oceniła Mina. – Żałuję wprawdzie, że nie zdecydowałam się na błękit, ale ten też jest niczego sobie i na pewno zyska uznanie klientek. Ale, ale, czy wiesz, że jeszcze w piątek, tuż po twoim wyjściu do domu, miałam niespodziewanego gościa? Pamiętasz chyba, że Greta, siostra Maxa, dawno przestała korzystać z naszych usług, wyobrażasz więc sobie moje zdumienie, gdy ujrzałam ją z Kristiną, która przysłała po odbiór spódnicy. Nawiasem mówiąc, była bardzo zadowolona, bo dziewczęta sprawiły się wybornie. Sądziłam, że Greta tylko towarzyszy siostrze, tymczasem ona wertowała żurnale, po czym wstępnie zamówiła suknię! Dziś spodziewam się jej na zdjęciu miary. Przyznaję, że nie pojmuję, skąd ta nagła zmiana.

Judyta odłożyła na stół kupon jedwabnego szyfonu.

– Świetnie się składa, bo mam z nią do pomówienia. Powiem bez ogródek, co myślę o jej metodach wychowawczych. – Kiedy opowiedziała Minie o incydencie podczas obiadu u Hennebergów, dodała ostro: – Na twoim miejscu nie ufałabym Grecie. Jedynym powodem tej wizyty jest chęć dopieczenia mi.

– Czy ty aby nie przesadzasz? Chodzi o suknię.

– Obym była złym prorokiem. Po Grecie spodziewam się najgorszego, więc nie zdziwię się, jeśli jej celem okaże się perfidna prowokacja.

Mimo upływających lat stosunki Judyty z przyrodnią siostrą Maxa były napięte. Niechęć Grety do żydowskiej utrzymanki brata, jak ją nazywała w towarzystwie, zdawała się rosnąć wprost proporcjonalnie do pogłębiającej się przyjaźni



Judyty z Kristiną, która po ukończeniu studiów przyrodniczych w Genewie wróciła do Wiednia i niemal natychmiast, głównie pod wpływem nacisków rodziców, wyszła za mąż za sporo od niej starszego, zamożnego i ustosunkowanego prawnika. Mimo nowego statusu i licznych obowiązków wciąż była bezpośrednia i życzliwa, a także wolna od uprzedzeń typowych dla Grety.

Do południa Judyta pracowała z Ingą Bauer, nowo zatrudnioną szwaczką, następczynią nieocenionej Anny, która z powodu kolejnego macierzyństwa dopiero co zrezygnowała z pracy. Chociaż nauczyła pannę Bauer batikowania, nie umiały znaleźć wspólnego języka, jakby dzieliła je przepaść. Może było tak istotnie; Inga, dużo młodsza, wychowana w zubożałej rodzinie mieszczańskiej, miała wysokie mniemanie o sobie i błędne pojęcie o własnej pozycji w pracowni, bo z lekceważeniem odnosiła się nawet do znacznie od niej starszych stażem szwaczek. Jednak tym razem Judyta, zamiast zżymać się na jej wielkopańskie maniery, roztrząsała w myślach czekające ją starcie z Gretą.

Początkowo siostrą Maxa zajęła się Mina. Judyta, odpowiadziawszy skinieniem głowy na chłodne powitanie, śledziła kątem oka poczynania pracodawczyni, pozornie pochłonięta nakładaniem wosku na tkaninę. Nie uszło jej uwagi, że Greta, mimo mądrych i życzliwych rad Miny, zdecydowała się na modną od kilku sezonów linię w kształcie litery S, wymagającą wąskiej talii, a przede wszystkim mocno sznurowanego gorsetu. Figurę Grety, charakterystyczną dla większości wiedeńek, cechowały zaokrąglenia spowodowane ciężarami i tłustą dietą, więc taki krój jej nie służył, powiększając optycznie

i tak obfity biust oraz biodra. Tkanina jednak, czyli czarna jedwabna koronka połączona z welurem tego samego koloru, była arcydziełem.

Kiedy w najdrobniejszych szczegółach omówiono suknię i pobrano miarę, Mina zostawiła obie panie same, choć widać było, że uważa sytuację za niezręczną.

Judyta nie panowała nad gniewem.

– Domyśla się pani, dlaczego chcę z nią rozmawiać – powiedziała.

Greta z wystudiowaną obojętnością wzruszyła ramionami.

– Nie, ale spodziewam się, że mi to pani wyjaśni krótko, bo spieszno mi do domu. Jestem sumienną matką i...

– Łaskawa pani... – ucięła szorstko Judyta. – Wiem doskonale, jaką jest pani matką. Dla synów pani byłoby lepiej, gdyby poświęcała im pani mniej uwagi. Mówię to w trosce o ich dobro. Wpaja pani chłopcom fatalne nawyki i typowy dla pani sposób traktowania ludzi. Nie zamierzam wygłaszać umoralniających kazań. Ostrzegam jedynie, że jeśli dowiem się, iż pani lub ktokolwiek z jej krewnych obraził moją córkę, jak to się stało minionej niedzieli, znajdę sposób, aby poniosła pani konsekwencje.

– Nie pojmuję, co ma pani na myśli.

– Pani syn przewał Hanię bękartem. To dziwne, że dziecko już w tak młodym wieku wykazuje pożałowania godne uprzedzenia – rzuciła Judyta. – Nie jestem naiwna. Zapewne Jon usłyszał o tym w domu, zakładam, że z ust pani lub jej męża.

– Przywiązuje pani nadmierną wagę do nieopatrznie wypowiedzianych słów, w dodatku, jak pani słusznie zauważyła,



przez dziecko. Proszę się jednak zastanowić, o co ma pani pretensje. Przecież pani córka jest dzieckiem z nieprawego łoża. Sposób, w jaki nazywa się ów stan rzeczy, nie ma, moim zdaniem, znaczenia, bo liczy się prawda. Czyżby kłuiła panią w oczy?

Judyta milczała. Spokojny ton Grety najpierw ją zaskoczył, by po chwili podsycić jej gniew.

– Nie jest tajemnicą, że pani sposób prowadzenia się, zbyt swobodny, by nazwać panią uczciwą kobietą, nie gwarantuje Maxowi... Cóż, w ostatecznym rozrachunku można mieć uzasadnione wątpliwości, czy to istotnie dziecko mego biednego brata – ciągnęła Greta.

Judyta gwałtownym gestem odsunęła krzesło zagradzające jej drogę do Grety. Rozległ się trzask siarczystego policzka i okrzyk zdumienia spoliczkowanej.

– Powinna pani modlić się, abym nie powtórzyła tych insynuacji pani biednemu bratu, gdyż przysięgam, że nie wybaczyłby podobnych oszczerstw! Niechże się pani stąd wynosi, bo nie rękę za siebie!

– Mówię tylko to, co wszyscy wiedzą, a czemu mój zaślepiony brat nie daje wiary – syknęła Greta, odejmując dłoń od płonącego policzka. – Przekona się pani, że kiedy mu pani zobojętnieje, odzyska zdrowy rozsądek i...

– I?

– To proste. Porzuci panią i to dziecko...

Greta szarpnęła drzwi do szwalni; kiedy do przymierzalni wdarł się dźwięk turkotu maszyn do szycia, zniknęła Judycie z oczu, a zamiast niej pojawiła się Mina.

– Domyślałam się, że nie rozstałyście się w przyjaźni – stwierdziła. – Nie przeprosiła cię, prawda? Co więc zamierzasz?

– W tej chwili mam dość Grety i jej krewnych, chociaż... powinnam to wreszcie rozstrzygnąć.

– Rozumiem. Przyjmiesz oświadczyny Maxa?

– Tak sądzisz? Znasz mnie, to nie ośli upór sprawia, że mu odmawiam. Do pasji doprowadza mnie myśl, że miałabym wybierać między Hanią a tym, kim jestem.

* * *

Kiedy późnym wieczorem Judyta szcztokowała włosy, siedząc w sypialni przed lustrem toaletki z różanego drewna, Hania już spała, a Max nie wrócił jeszcze do domu. Otulająca dom cisza sprawiała jej przyjemność, pozwalając zebrać myśli. Nie mogła zaprzeczyć, że nadeszła pora powzięcia ważkich decyzji, lecz świadomość tego to jedno, a gotowość do zmian – drugie. Dlatego rozpaczliwie potrzebowała czasu do namysłu. Tym razem nie chodziło przecież o marzenia i plany ani o pragnienie zaspokojenia własnych ambicji. Od tego, co zostanie postanowione, zależał los Hani, nie mogła zatem pozwolić sobie na nierozwagę ani tym bardziej na egoizm.

Wzrok Judyty padł na leżącą na toalecie srebrną tacę, na którą odłożyła list od Elizy Wiebracht. Przyszedł z popołudniową pocztą, więc przeczytała go po powrocie z pracowni, lecz na tyle nieuważnie, że teraz ponownie sięgnęła po elegancką kopertę i wyjęła złożoną na trzy części kartkę pokrytą starannym pismem przyjaciółki.



Eliza pisywała systematycznie i Judyta miała pełny obraz życia, jakie wiodła w Krakowie: jej pracy w drogerii aptecznej, udanego małżeństwa oraz obowiązków matki dwójki dzieci. Tym razem zwierzyła się z planów na nadchodzące lato, kończąc zapewnieniem gorącej przyjaciółni. Oraz zaproszeniem, na co Judyta wcześniej nie zwróciła uwagi.

Pomysł wyjazdu do Krakowa, nawet na krótko, uznała za kuszący. Od lat nie widziała rodzinnego miasta i choć nieczęsto o nim myślała, nabrała chęci, by ujrzeć je ponownie; z dala od Maxa i Hennebergów z dystansu oceniłaby swoje życie w Wiedniu. Pomyślała o bliskich, zwłaszcza o Esterce, dawno niewidzianej siostrze, którą przed rokiem Miriam Schraiber oddała za żonę zamożnemu kupcowi z Czerniowców. Zdaniem Noemi, wyjechawszy z Krakowa, wiodła szczęśliwe, dostatnie życie, przynosząc chlubę rodzinie męża i dumnej matce. Z nią więc Judyta zobaczyć się nie mogła; rozżalona tym faktem wspominała długą chwilę ich ostatnie spotkanie.

Trzask wejściowych drzwi sprawił, że odłożyła list i znów sięgnęła po szczotkę. Wsłuchiwała się w kroki Maxa, łowiąc dźwięki typowej dla niego krzątaniny. Odgadła, że wszedł do pokoju Hani, a potem sprawdził, czy piec ostygł. W końcu ujrzała jego odbicie w lustrze. Pochyliwszy się nad nią, odsunął dłonią włosy z karku i pocałował tuż za uchem.

– Cały dzień czekam, aż tu do was wrócę – szepnął i znowu ją pocałował.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 022 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 022 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 022 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

www.wnk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco-Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.
Antalis*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Redakcja *Bogumiła Widła*
Korekta *Magdalena Szroeder, Katarzyna Nowak, Marta Łozińska*
Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12857-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków